Nr. 1. Lwów, 1. stycznia 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

NA ROK NOWY.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna „Łowiec" **dwudziesty piąty rok** swojego istnienia i swojej działalności.

Poważny okres czasu! A jeżeli, jak rzeczywiście było, dobrze zużytkowany, jeżeli w tym czasie coraz większe wyrabia się zaufanie między Redakcyą a czytającym światem łowieckim, to daje on dobre świadectwo dla tych, co w tym okresie i na tym polu dla łowiectwa pracowali i dla tego świata łowieckiego, który pracę to popierać skutecznie umiał.

Przyjętym zwyczajem wydamy ostatni numer tego jubileuszowego rocznika, jako numer pamiątkowy i tam skreślimy bliżej historyę „Łowca", która w ostatniej ćwierci wieku identyfikuje się z historyą łowiectwa w kraju.

Tymczasem, polecając sprawy łowiectwa i nadal pamięci szanownych Członków naszego Towarzystwa, zasyłamy im na rozpoczynający się Rok Nowy

serdeczne Szczęść Boże!

Wyprawa myśliwska
Hr. JÓZEFA POTOCKIEGO
do Sudanu.

(Dalszy ciąg).

Tak więc przypuszczalnie mieliśmy w rzece dwa zabite hypopotamy. Należało teraz czekać, póki na powierzchnię wody nie wypłyną, co nastąpić mogło dopiero wtedy, gdy gazy we wnętrznościach brzuch dostatecznie rozedmą. Okres ten zależny jest od temperatury wody i gdy w stojących, niewielkich kałużach ciało hypopotama wypływa po 2 i pół godzinach, w rzekach, o względnie niskiej temperaturze wody, ukazuje się ono dopiero po 6-ciu i więcej godzinach.

Naradzaliśmy się, co w tym wypadku począć. Ja byłem zdania, że najlepiej jest cofnąć karawanę do tego miejsca i tu rozłożyć się obozem; lecz hrabia po naradzie z łowcami zdecydował się jechać dalej do Rigueby, na miejscu pozostawiając jedynie paru ludzi, którzyby dopilnowali chwili, kiedy trupy wypłyną. Była wtedy godzina 3-cia po południu. Zostawiwszy mojego Mohameda i Hassaballę, pociągnęliśmy do Rigueby, gdzie na 5-tą stanęliśmy.

Wieczorem nadciągnęli do obozu dwaj nasi łowcy z wiadomością, że wprawdzie nie spłynął żaden z dwóch hypopotamów, lecz że w miejscu, gdzie hrabia strzelał do drugiego z nich, krokodyle wciąż się kotłowały, coby dowodziło, że tam się znajduje trup jednego z nich. Polecił też im hrabia, aby jeszcze przed świtem wrócili na miejsce, a jednocześnie wysłał jednego z shikarich, aby czatował nad rzeką *vis à-vis* Rigueby, czy który z zabitych hypopotamów nie płynie.

Mieszkańcy Rigueby opowiedzieli nam, że lew od zabitej przez nas lwicy włóczy się wciąż po okolicy i że często zasiada na drodze w miejscu, gdzieśmy jego towarzyszkę zamordowali. Według ich opowiadania, ks. Arenberg strzelał do niego cztery razy, lecz chybiwszy, dał za wygraną. Wiadomość tę podaję z dobrodziejstwem inwentarza, gdyż wogóle Sudańczycy nie słyną z prawdomówności.

Jeszcze przed śniadaniem, d. 6 marca, przyszedł Mohamed z wiadomością, że trup jednego z hypopotamów wypłynął na powierzchnię i oparł się o jedną z wysepek na rzece. Zjadłszy więc naprędce śniadanie, ruszyliśmy konno, wziąwszy ze sobą wielbłądy, aparaty fotograficzne, oraz kilku ludzi do pomocy.

Była to prawdziwa wędrówka narodów, gdyż po drodze przyłączali się do nas Arabowie z okolicznych wsi, ciągnąc, jak sępy, na żer. W miejscu, gdzieśmy ongi lwicę zabili, spotkaliśmy tropy wielkiego lwa, jak się należy domyślać, nieutulonego w żalu wdowca.

Jadąc dość szybko, w półtorej godziny stanęliśmy na miejscu. Około 50-ciu Arabów obu płci roiło się już na brzegu, łykając ślinkę na myśl o łakomym kąsku. Po środku rzeki, w odległości 150 kroków, w miejscu gdzie hrabia strzelał do swego hypopotama, unosiło się, niby wielka cielista bomba, rozdęte ciało potwora, oparte o jedną z wysepek, a przy niem 6-ciu Arabów na małych tratewkach z trzciny czekało już naszych rozkazów, przeciągnąwszy do brzegu linę, której jeden koniec przywiązany był do zwierzęcia.

Rozpoczęła się trudna operacya przyciągnęcia potwora do brzegu. Olbrzymie cielsko osiadało ciągle na mieliznie, a ludzie na tratewkach, nie mając dobrego punktu oparcia, z trudnością zaledwie mogli je podważać. Zachodziła ciągle obawa, że wątła i w wielu miejscach powiązana lina pęknie przy lada naprężeniu. Wreszcie po godzinnych przeszło wysiłkach zdołano hypopotama do brzegu przyciągnąć i do połowy z wody wynurzyć.

Szybko obciągnięto skórę, i łeb do wypchania odrąbano. A była to główka nielada, skoro ją czterech silnych ludzi z trudnością unieść mogło. Wycięte z samego karku mięso tworzyło wielką masę, wagi przynajmniej kilkunastu pudów. Rozkład ciała już się na dobre zaczął i przykra woń unosiła się w powietrzu. Mimo to Arabowie z zapałem ćwiertowali nadgniłe mięso, kłócąc się i hałasując w sposób niemożliwy.

Zrobiwszy kilka zdjęć fotograficznych, wygrzebaliśmy się po stromym i wysokim brzegu, gdzie też wyciągnięto nie bez trudu głowę hypopotama. Podczas, gdy ją ładowano na wielbłąda, trzy dziewczynki lat około 12-tu zaintonowały jakiś hymn dziękczynny na cześć „Paszy“ (hrabiego). Arabowie nie mogli wyjść z podziwu, że mała kulka (cal 303) zabiła tak potężnego zwierza.

Uszczęśliwieni rezultatem naszej wyprawy, wróciliśmy do Rigueby około 5-tej po południu. Resztę dnia i wieczór poświęciłem na preparowanie ptaszków do kolekcyi.

7 marca. Pozostaliśmy do południa w Riguebie, gdyż należało łeb odpowiednio do wypchania przyrządzić. Gdy ja włóczyłem się w bliskości obozu, strzelając ptaszki do kolekcyi, hrabia zrobił jeszcze wycieczkę myśliwską, z której powrócił około 9-tej rano, przywożąc ze sobą dwa aborufy (*Hippotragus equinus*), które dubletem zabił. Była to para roczniaków, ale już dobrze wyrośniętych — samiec i samica. Mieszkańcy Rigueby zdziwieni byli tym łupem, gdyż w okolicy nie spotykali nigdy tej pięknej antylopy. Nawet łowcy wzięli je w pierwszej chwili za bydło rogate.

Według ich przypuszczenia lew musiał porwać matkę tej młodzieży gdzieś bardzo daleko, a wystraszone tem antolopy, przywędrowały aż po Riguebę. W każdym razie ucieszyliśmy się bardzo z tego pięknego nabytku, który znakomicie wzbogacał trofea naszej wyprawy.

Opuściliśmy Riguebę o godzinie 2-giej po południu, wyprawiwszy na godzinę przedtem całą karawanę i stanęliśmy na noc w Naamie. Przyniesiono tu nam kilkodniowego lewka, którego złowiono tegoż samego ranka w okolicach Rigueby. Hrabia kupił go za 20 piastrów (około 2 rubli) z zamiarem przewiezienia do Antonin. Był to niewielki kociak, pokryty ciemnemi cętkami i z pręgowanym ogonem. Zrazu karmiliśmy go, przystawiając do cycka owcy lub kozy, których stada po drodze spotykaliśmy. Później jednak dragoman Shaya wpadł na dobre myśl i z wymienia kozy zrobił sztuczny smoczek, do którego nalewano krowiego mleka. Lewek rósł nam w oczach i był powodem sensacyi we wszystkich osadach i miasteczkach, gdzieśmy się tylko zatrzymywali.

Dzień 8-go marca był ostatnim dniem naszego polowania. W drodze zabiliśmy 7 pentarek, a hrabia powiększył jeszcze swą kolekcyę trofeów pięknym okazem gazelli rdzawo — czelnej (*Gazella rufifrons*).

Odtąd szliśmy już bardzo forsownymi marszami, robiąc średnio po 50 kilometrów dziennie, na co myśmy zużywali około 9-ciu, a karawana — około 11-tu godzin. Porządek naszych marszów był taki, że my obaj w towarzystwie Stefana, Ahmeda i obu saisów, prowadzeni przez Husseina, wyruszaliśmy z obozu o 4-tej rano, zostawiając w tyle karawanę, i jechaliśmy bez zatrzymania się do 10-tej. Karawana doganiała nas zwykle w półtorej godziny. Jedliśmy śniadanie i o 1-szej po południu puszczaliśmy naprzód karawanę, sami wyruszając o 2-giej, następnie prześcignąwszy obóz, stawaliśmy około 5-tej na nocleg. Tym sposobem w niedzielę 10 marca stanęliśmy w Senaarze, gdzie pożegnaliśmy się z naszymi łowcami — Idrisem, Mohamedem i Abdallą. Tylko jeden Ibrahim towarzyszył nam do Wod-Medani, gdzieśmy stanęli 12 marca o godzinie $12^{1}/_{2}$ w południe, zrobiwszy dnia tego 50 kilometrów w półdniowym marszu.

Wskutek tak szybkiej jazdy wszystkie nasze wierzchowce i wielbłądy przybyły do Wod-Medani bardzo zmęczone, więc też należało im dać jaki taki wypoczynek, a to tem bardziej, że wskutek zmniejszenia się naszego ładunku można też było zredukować ilość wielbłądów z 24 do 12. W samej rzeczy, odtrąciwszy konserwy, świece, a szczególniej zapas wina i wody „Apollinaris“, zużyty w czasie naszej wyprawy, zrozumiemy, że ładunek nasz stracił znacznie na wadze, choć z drugiej strony przybyły skóry, czaszki i rogi zabitych zwierząt.

Z tych wszystkich względów zatrzymaliśmy się w Wod-Medani całą jedną dobę, korzystając z grzeczności pułkownika Fibbs'a i kapitana Armstronga, którzy nam gościnę w swym domu ofiarowali. Był to nasz pierwszy etap w powrocie do cywilizowanego świata. Ciż Anglicy udzielili nam chętnie gazet londyńskich, a nadto dali nam do przeczytania wszystkie najnowsze depesze agencyi Reutera. Niewiele wprawdzie dowiedzieliśmy się z nich, gdyż większość zawierała wiadomości o królu Edwardzie VII. lub szczegóły o wojnie transwalskiej, w każdym jednak razie stanowiły one pożądany pokarm dła naszych zgłodniałych umysłów.

Wszyscy nasi wielbłądnicy pochodzili z Wod-Medani, a więc dziwić się nie można, że gdy przyszła chwila wyjazdu w dniu 13 marca, wiele trzeba było trudu, aby ich z uścisków żon i rodzeństwa oderwać. Wreszcie o godzinie 12-tej karawana była gotowa do drogi, my zaś obaj ze Stefanem, Ahmedem i Husseinem pozostaliśmy jeszcze, aby w gościnnym domu Anglików zjeść smaczny *luncheon*.

Odległość między Wod-Medani a Chartumem wynosi około 170 kilometrów w prostej linii, biorąc więc pod uwagę zakręty drogi, śmiało możemy ją obliczyć na 180 kilometrów. Przestrzeń tę karawany zwykle robią w 5 do 6 dni. My jednak, kierowani niezwykłą energią hr. Potockiego, zaledwie 3 pełne dni marszu na tę drogę zużyliśmy.

Ostatni nocleg wypadł nam w miasteczku Nubie o 55 kilometrów od Chartumu. Zostawiwszy karawanę za sobą, wyruszyliśmy o godzinie 4-tej rano z obozowiska. Hrabia i Stefan jechali na osiołkach, Hussein i Ahmed — na wielbłądach, ja zaś na mej wiernej klaczy, która mimo półtoramiesięcznej, nieustannej służby znajdowała się w doskonałej kondycyi. Przyłączył się też do nas sais hrabiego, Mohamed, który mimo perswazyi nie chciał iść z karawaną, upodobawszy sobie kłusa na własnych nogach. Wzięliśmy tylko ze sobą zimną zakąskę i zapas wody.

Cały kraj między Wod-Medani i Chartumem przedstawiał się jako obszerny step, pokryty białawą, zeschłą trawą i rzadko rozsianymi, kolczastymi krzakami. Widok więc wszędzie mieliśmy rozległy, choć niezwykle monotonny. Z każdego niemal punktu mogliśmy obserwować ciekawe zjawiska mirażu: były to jakby wielkie jeziora, w których, jak w lustrzanej powierzchni, odbijały się większe krzaki lub drzewka. W miarę zbliżania, jezioro nikło i powstawał suchy, białawy step, urozmaicony rzadko rosnąca drzewiastą roślinnością. To znów niekiedy na dalekim widnokręgu ukazywała się grupa wielbłądów, lecz w miarę jak odległość między nimi a nami malała, wielbłądy się zmniejszały, aż w końcu zdumionym naszym oczom przedstawiała się partya Arabów na osiołkach.

Te ciekawe zjawiska urozmaicały trochę jednostajność naszej podróży, którą zresztą staraliśmy się skrócić rozmową i wygwizdywaniem znanych piosenek. Myśl naszą zaprzątała ciągle nadzieja, że wkrótce dotrzemy do Chartumu, gdzie na nas czekają pakiety listów z kraju. Kto nie był, tak jak my, odcięty przez dłuższy przeciąg czasu od świata cywilizowanego, ten nie zrozumie nigdy, na jaką ciężką próbę wystawiona jest cierpliwość ludzka w ostatnich chwilach podróży. Trucht, a nawet kłus naszego wierzchowca wydaje nam się tak powolnym, że mimowoli ruszamy bez ustanku naszemi omdlałemi nogami, jakby to mogło tempo jazdy przyspieszyć.

(D. n.)

(*Łowiec polski, Sztolcman*).

Pogadanka o strzale śrótowym.

(Dokończenie).

Ażeby dać czytelnikowi dokładny obraz strzału śrótowego, przytoczę tu doświadczenia, jakich dokonał p. Albert Preuss na stacyi doświadczalnej dla broni ręcznej w Neumannswalde.

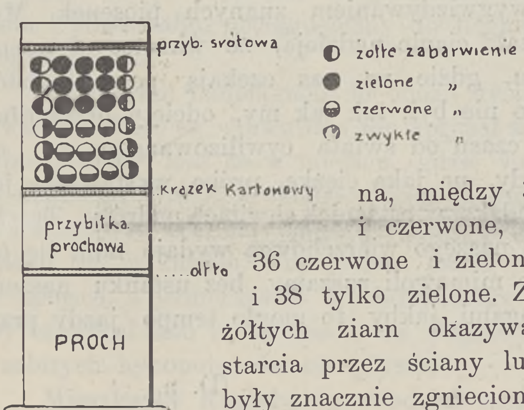
Za teren obrał zamarznięte jezioro, pokryte warstwą świeżego śniegu. Do doświadczenia użył dwulufki kal. 12—33 gr. śrótu, prochu czarnego Rottweil. Nr. 4 5 i pół gr. i dał śrótami rozmaitej wielkości 4 strzały z elewacyą 30^{0}.

Śrót	2	mm przekroju, pierwsze ziarno	120 m.	ostatnie	154 m.
„	$2^1/_2$	„ „ „	„ 150	„ „	195 „
„	$3^1/_2$	„ „ „	„ 190	„ „	250 „
„	$4^1/_2$	„ „ „	„ 200	„ „	304 „

Obserwując poszczególne ziarna spostrzegł, że najbliższe ziarna najwięcej kształt zmieniły, lub też z jednej strony okazywały zupełne zeszlifowanie. Im dalej tem kręglejszemi były ziarna, zaś najdalej idące ziarna wszystkich przekrojów były zupełnie niezmienione. Zmienione ziarna, rozłożone po bokach, niczem się nie różniły od zmienionych ziarn w centrum strzału. Zabarwiwszy ziarna, przekonał się również, że ziarna leżące w łusce na obwodzie także po strzale po bokach się rozłożyły, chociaż niektóre wkradły się do centrum. To ostatnie tem się tłumaczy, że silnie zmienione ziarna zmieniają ustawicznie położenie punktu ciężkości i płaszczyznę, stawiającą opór powietrzu i tem samem z pierwotnej drogi swego lotu nieobliczalnie zbaczają.

Potem przystąpił do prób w przebijaniu kartonów.

Nabój I. zawierał trzy warstwy ziarn i to: 15 ziarn zwykłych na obwodzie, wewnątrz zaś po 7 ziarn czerwonych; następne wyższe trzy warstwy miały na obwodzie żółte, zaś w środku zielone ziarna (Patrz na rysunek). Kartony były ustawione jeden za drugim, pierwszy karton na 30 m.



Między 24 a 30 kartonem znalazł zwykłe i żółte ziarna, między 30 a 34 żółte i czerwone, między 34 a 36 czerwone i zielone, zaś po 37 i 38 tylko zielone. Zwykłe i kilka żółtych ziarn okazywały wyraźnie starcia przez ściany lufy: czerwone były znacznie zgniecione, zielone zaś zachowały przeważnie pierwotny kształt. W pierwszym kartonie 36 ziarn.

II. nabój zawierał: dolne 3 warstwy zwykłe ziarna, górne 3 warstwy czerwone. Między 28 a 32 kartonem znalazł 7 ziarn zwykłych; wszystkie starte, lub silnie zgniecione. 19 ziarn czerwonych przebiło 32 do 37 kart i okazywało mało zgniecenia. Doświadczenie to wskazuje, że górne warstwy najłatwiej zatrzymują zwykłą drogę lotu i najsilniej przebijają, podczas gdy dolne chętnie zbaczają i na sile tracą. W pierwszym kartonie 26 ziarn.

III. nabój uzupełniał poprzednie doświadczenie zawierając: w dwóch dolnych warstwach zwykłe, w dwóch średnich czerwone, zaś w górnych zielone ziarna. Karton 25 do 30 zwykłe, 30 do 34 czerwone, 34 do 36 zielone. W pierwszym kartonie 31 ziarn. Dolne ziarna mocno zgniecione.

IV. nabój był przeciwieństwem trzeciego, zawierając na dole żółte potem czerwone, na wierzchu zaś zwykłe ziarna. Strzał tym nabojem dał (z nieznacznemi zmianami) ten sam wynik co trzeci, tylko naturalnie w odwrotnym porządku barw.

W *V. naboju* ułożył na obwodzie zwykłe, w środku zaś czerwone ziarna. Po strzale do deski, tkwiły w środku czerwone, naokół zaś zwykłe ziarna.

Z tych doświadczeń wynika, że trzeba wszelkiemi siłami dążyć do usunięcia, lub przynajmniej zmiejszenia tarcia śrótów o ściany luf. Jeżeli się więc dysputuje, czy miękki, czy twardy śrót lepszym jest w użyciu, należy tylko ubolewać, że się dotychczas nie udało wynaleść śrótu, jeszcze twardszego, o tej samej wadze specyficznej.

Doświadczenia robione z małymi kalibrami a ładunkiem śrótu, odpowiadającym Cal 12. dały jeszcze więcej, silniej zdeformowanych ziarn. Niechaj to posłuży za wskazówką tym, którzy posiadają małokalibrowe strzelby a dając do nich silne naboje, sądzą, że osiągną nadzwyczajny skutek. Im mniejszy kaliber, przy równej zresztą masie śrótu, tem więcej ziarn trze o ściany lufy, a skutkiem zwiększenia wysokości słupa śrótowego, zwiększa się opór, a zatem i zgniecenie partych ziarn. Te zjawiska przemawiają na korzyść większych kalibrów i niższego słupa śrótowego. Podczas gdy dawniej miały popyt łuski 70 i 75 mm długie, zaczynają obecnie w Anglii używać do Cal. 12 łusek 52 mm a miarki śrótu, jakiej my używamy do kal. 16 (28 gr)

Firma Hess w Spirze wyrabia pierścienie śrótowe zapobiegające tarciu tychże o ściany lufy.

Tyle ze stanowiska balistyki.

W praktyce mniej występują ujemne strony zmienionej postaci ziarn. Wprawdzie tracą one wiele na szybkości i sile przebijania, natomiast działają znacznie większą powierzchnią a wiadomem jest, że pociski spłaszczone daleko intenzywniej działają od okrągłych i śpiczastych, to też w działaniu na zwierzynę ujemne i dodatnie własności znoszą się prawie. Pozostaje jednakże nierówny i więcej skrzywiony lot, który spowodowuje, że ziarna te nie daleko lecą i nieobliczalnie z drogi zbaczają. Niektórzy dawni myśliwi przypisywali takim śrótom nadzwyczaj korzystne działanie, przytaczając za przykład siekańce kłusowników, ale tu trzeba zważyć, że kłusownik używa ogromnych ładunków tak prochu, jak śrótu i temu należy przypisać ewentualne piorunujące działanie. Zresztą kłusownicy używają siekańców tylko dla tego, że nie mają za co kupić śrótu, lub też obawiają się, by się przez kupowanie tegoż nie zdradzili.

Skreśliwszy doświadczenia p. Preussa i wnioski, z nich wynikłe, muszę się nieco cofnąć i nawiązać przerwany wątek. Otóż śróty opuściwszy po strzale lufy, pędzą w podobnym porządku, w jakim w łusce ułożone były, tak długo, aż jakaś przeszkoda bieg ich zastanowi lub też krzywizna lotu na ziemię je sprowadzi.

Często się zdarza, że niektóre ziarna wnet po opuszczeniu lufy na ziemię spadają. Przypuszczam, że przyczyną tego jest działanie podobne, jak w grze bilardowej, o którem poprzednio wspomniałem. Granicą zabójczego działania strzału jest płaszczyzna prostopadła do strzału, w której ziarna jeszcze dość blisko się trzymają, by cel trafić mogły i mają dość pędu, by zwierza powalić.

Obraz strzału uchwycony przez karton daje nam wyobrażenie, jak blisko środka strzału pojedyncze ziarna



„NAD POPRADZKIM STAWEM“.

pędzą nie wykazuje nam zaś, w jakich odstępach ziarna za sobą dążą, co przecież bardzo jest ważnem. Im krótsze są odstępy ziarn, tem więcej tychże trafia pędzącego zwierza i strzał jest skuteczniejszy. Nie omylimy się z pewnością przyjmując, że im gęściej ziarna na tarczy obok siebie tkwią, tem bliżej za sobą w locie dążyły.

Obraz na tarczy jest dotychczas jedynym sposobem ocenienia strzału i ogólnie jest przyjętem, że strzelby dające obraz strzału, gęsto ziarnami zasiany, za dobre są uważane.

Po gęstości strzału (kryciu), jest szybkość lotu najważniejszym warunkiem dobrego strzału.

Szybkość lotu zależną jest od: stosunku miary prochu i śrótu, od wielkości ziarn i kalibru. Przekonano się, że przy odpowiednich do kalibrów stosunkach naboju, szybkość ziarn była następującą: Kaliber 20, 16, 12. i 10. dały stosunek szybkości jak: 1·5 do 1·6, do 1·7 do 1·8.

Zwiększenie miarki prochu przy jednakowej zresztą ilości śrótu, zwiększa naturalnie chyżość ziarn ale tylko do pewnej granicy. Jeżeli tę granicę przekroczymy, spowodowuje zbytek siły nie większą szybkość, tylko większe rozsypywanie się ziarn. Rozumie się, że im więcej śrótu, przy tym samym zresztą ładunku prochu, tem mniejszą będzie chyżość ziarn.

Ażeby dobrze uwydatnić wzajemne działanie rozmaitych miar prochu i śrótu, przytoczę doświadczenia Konrada Eilersa.

Porównawcze doświadczenia z ładunkiem:

5·5 gr. prochu czarnego i 30 gr. śrótu
5·5 „ „ „ i 35 „ „
6 „ „ „ i 30 „ „
6 „ „ „ i 35 „ „

Miarka śrótu	5·5 gr. prochu czarnego — ilość uderzeń przy śrócie				6 gr. prochu czarnego — ilość uderzeń przy śrócie			
	Nr. 1.	Nr. 3.	Nr. 5.	Nr. 7.	Nr. 1.	Nr. 3.	Nr. 5.	Nr. 7.
30 gr.	54	73	119	195	52	70	108	181
35 gr.	56	78	**148**	**231**	**67**	**87**	137	210

Porównawcze doświadczenia z ładunkiem:

2·3 gr. bezdymnego prochu (Haslocher) i 30 gr. śrótu
2·3 „ „ „ „ i 35 „ „
2·5 „ „ „ „ i 30 „ „
2·5 „ „ „ „ i 35 „ „

Miarka śrótu	2·3 gr. (Haslocher) — ilość uderzeń przy śrócie				2·5 gr. (Haslocher) — ilość uderzeń przy śrócie			
	Nr. 1.	Nr. 3.	Nr. 5.	Nr. 7.	Nr. 1.	Nr. 3.	Nr. 5.	Nr. 7.
30	48	72	112	188	45	68	96	165
35	52	79	**153**	**221**	**70**	**86**	124	190

Porównując górne szeregi cyfr w powyższych tabelach z szeregami dolnymi, otrzymamy stosunek średniej miarki śrótu do silnej i spostrzeżemy, że korzystniejszy obraz przestawiają silniejsze, co jednakże nikogo nie zdziwi, gdyż większa miarka więcej ziarn zawiera.

Daleko bardziej zajmującem będzie porównanie szeregów liczb na prawo i lewo od kreski środkowej położonych t. j. wzajemnego stosunku średnich i silniejszych miarek prochu.

Otóż, co tu widzimy:

Przy trzydziestu gramach śrótu kryje grubszy śrót, tak przy średniej jakoteż silniejszej miarce prochu, prawie jednakowo; podczas gdy śróty drobniejsze średnią miarką znacznie lepiej kryją niżeli silniejszą.

Przy trzydziestu pięciu gramach śrótu jeszcze się to lepiej uwidocznia, gdyż grube śróty kryją przy silniejszej miarce prochu lepiej aniżeli przy średniej; podczas gdy z drobnymi śrótami rzecz się ma wręcz przeciwnie. Wynika z tego naocznie, że grubsze śróty daleko prędzej znoszą wzmocnienie ładunku aniżeli drobne.

Dalej stwierdzono, że chyżość wzrasta, przy tejże samej miarce prochu, w stosunku prostym do wielkości ziarn śrótu tak,*) że różnica czasu między uderzeniem śrótu Nr. 4 i 9 na odległość 20 kroków, wynosi 8 procent. Na odległości zaś między 45—60 kroków wzrasta różnica do 40%, przeto na wymienione odległości (45 do 60 kr.) mają grubsze śróty większą zdolność zabijania i nie wymagają tak dalekiego rzucania strzału przed zwierzyną, jak śróty drobniejsze. Powinno się o tem pamiętać specyalnie przy polowaniach w polu, gdzie się zwykle dalej strzela.

Zatem, jeżeli strzelamy na 40 kroków do ptaka lecącego na połeć z szybkością 16—17 m na sekundę, to strzelając numerem 4. trzymamy 2½ m. przed ptaka, zaś numerem 7. aż 3 m.

Z tego wynika, że na 30 kroków mniej więcej wszystkimi śrótami jednakowo wytrzymywać należy, zaś od 30 kroków zmienia się stosunek raptownie na korzyść grubych śrótów.

W ogóle twierdzi p. Deinert, że śróty wszelkiej wielkości potrzebują 3 razy tyle czasu do przebycia przestrzeni między 30—60 krokami, aniżeli od ujścia lufy do 30 kroków. Okoliczność ta sprawia częste chybianie zwierzyny na sztych na myśliwego, lub też od niego, idącej nieraz i najlepszym strzelcom dużo krwi napsuje.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że śróty opisują lot skrzywiony, co także w rachubę wchodzi. Drobne śróty zakreślają silniej zgięte łuki, aniżeli grube. I znów różnica skrzywienia lotu do 30 kroków jest znacznie mniejszą, zaś pomiędzy 30—60 krokami zmienia się stosunek skrzywienia tak znacznie, że n. p. przy 8. numerze jest promień skrzywienia 9 razy większy aniżeli do 30 kroków. Powyższa okoliczność spowodowuje dołowanie strzałów.

Dla zapobieżenia tym niedogodnościom wyrabiają fabryki strzelby u nasady luf wyższe i nadają im przez to odpowiednią elewacyę w strzale. Jeżeli ktoś jest w tem szczęśliwem położeniu, że może do różnych celów, osobne mieć strzelby, powinien przy zamówieniu podać: do jakich numerów śrótu i na jakie odległości strzałowe strzelba jest przeznaczoną.

Pod kręgiem zabójczym należy rozumieć tę przestrzeń, w której dana zwierzyna musi być śmiertelnie ranioną, wskutek gęstości i siły strzału. Na 45 kroków ma ten krąg około 75 cm. średnicy. Zakłady doświadczalne dla ręcznej broni palnej uważają ilość ziarn w kręgu, o 75 cm. średnicy, jako próbę zaś specyalnie 25 cm. krąg środkowy, jako dający miarę w ocenieniu strzału.

Do stwierdzenia żywej siły śrótu posiadają stacye doświadczalne nadzwyczaj delikatne i pewnie działające przyrządy, podczas gdy rusznikarze i mniejsi fabrykanci, nie rozporządzający takimi przyrządami, uważają za dostateczne, jeżeli Nr. 3 śrótu na 50 kroków przebija płytę ołowianą, grubości 3¼ mm.

*) Widzimy to również z doświadczenia p. Preussa.

Co się tyczy żywej siły śrótu, to twierdzi wielu, że dobry proch czarny przewyższa prochy bezdymne na odległość ponad 50 kroków. Pochodzi to stąd, że nie wielu myśliwych posiada broń, do której możnaby użyć miarki prochu bezdymnego, potrzebnej do osiągnięcia odpowiedniej chyżości.

Wreszcie ostrzega p. Deinert przed równoczesnem używaniem nabojów z czarnym i bezdymnym prochem, gdyż faliste drganie luf, przy użyciu tych dwóch rodzajów prochu, jest zupełnie różne a przeto i mienianie nabojów niekorzystnie wpływa na efekt strzałowy.

W końcu muszę jeszcze jedną kwestyę poruszyć. Wielu myśliwych zwykło próbować nowych strzelb w ten sposób, że strzelają po śniegu lub wodzie i z obrazu takiego strzału wnioskują o dobroci strzelby. O ile sposób taki zawodzi, dowiodły doświadczenia p. Preussa.

Tarcza przedstawiająca zająca, zawieszona w powietrzu na odległość 80 kroków, została trafioną jednym śrótem, zaś postawiona na śniegu, ośmioma. Strzelec dał w pozycyi klęczącej 4 strzały poziome.

Najdalej idące ziarna padły na 190 m. przed nim, uderzeń śrótów zliczono od 346—383 t. j. 3 razy więcej, aniżeli ziarn było w naboju, zaś na 120 m. były boczne ziarna na 20 m. oddalone. Stąd widzimy, że śróty kilkakrotnie się odbijają na śniegu, wodzie, ziemi zamarzniętej a najbardziej na lodzie, co daje nam zupełnie fałszywy obraz strzału.

Dowiedzionem jest, że n. p. udają się strzały grubym śrótem do kaczek, siedzących na lodzie, nawet na 200 kroków. Przytaczając powyższy wypadek nie myślę kogokolwiek zachęcać do takich prób ze zwierzyną, gdyż byłoby to wcale nie po myśliwsku.

Może za wiele się rozwiodłem, ale winien temu obszerny materyał, który przestudyowałem i chęć wszechstronnego objaśnienia kwestyi, bądź co bądź każdego myśliwego żywo obchodzącej, gdyż każdy myśliwy strzela śrótem a często się przy tem spotyka z niespodziankami, trudnemi do wytłumaczenia. Jeżeli niniejszą pracą chociażby jednemu z czytelników pomogę do rozwiązania zagadki napotkanej przy strzale śrótowym, będzie to dla mnie sowitą nagrodą za poniesione trudy.

M. R.

Korespondencye.

Na polowaniu w Antoninach zabito w rewirze Wolica w 3 dni w strzelb 6 rogaczy 4, zajęcy 54, królików 70, bażantów 951, słonek 7, różnych 5 — razem 1091 sztuk. Uczestniczyli w polowaniu Wks. Borys, hr. Pourtalès, hr. Karol Kiński, JE. hr. Roman Po-

tocki, hr. Juliusz Tarnowski, książęta Stanisław, Adam i Żdzisław Lubomirscy, i pp. Sobańscy.

Włodawa, 29. listopada 1901.

Na polowaniu św. Huberta w dobrach Włodawskich, należących do hr. Augusta Zamoyskiego w 10 strzelb zabito:

14 dzików, 6 lisów, 12 kozłów, 7 kuropatw i 84 zajęcy.

Administracya dóbr Włodawskich.

Tuszów, 30. października 1901.

W rozległych lasach pana Włodka polowaliśmy w 4 strzelby. Padło 5 lisów i dwa jarząbki, a pan Götz z Okocima zabił pięknego jelenia. Do zajęcy niestrzelaliśmy.

J. C.

Las Chlebów, 22. grudnia 1901.

Dnia 18-go b. m. odbyło się polowanie w lesie J. E. hr. Szczęsnowej Koziebrodzkiej w Chlebowie.

Polowano w 20 strzelb 5 godzin.

Na rozkładzie 124 zajęcy, 6 rogaczy i 3 sowy.

Antoni Buda.

Hawłowice, 15. grudnia 1901.

Ostatnich dni listopada odbyły się dwa polowania w naszej okolicy, jedno w kluczu Pełkińskim, ks. Witołda Czartoryskiego, w polach nad Sanem zabiliśmy 86 zajęcy i 5 kuropatw — drugie w dobrach Wysockich hr. Zamojskich — pierwszy dzień w lasach Nowej Grobli, gdzie nie strzelano rogaczy, których dosyć widzieliśmy, zginęło 41 zajęcy, 2 lisy, drugi dzień na polach w Łapkah, gdzie zginęło 87 zajęcy i 7 kuropatw.

Teofil Żurowski.

Makuniów, d. 23. grudnia 1901.

20 i 21 grudnia b. r. polowaliśmy w 14 strzelb w Porchowej, u pana Artura Cieleckiego, przy bardzo niepomyślnej aurze, bo w gęstej mgle i ulewnym deszczu. Na rozkładzie znalazły się 2 dziki, 4 lisy, 8 rogaczy, 136 zajęcy. Strzelano do wielu więcej dzików, lisów i rogaczy, św. Hubert niestety mało się pociskami naszymi opiekował i i te „krzywo chodziły“! Strzałów naliczono 380.

Polowanie prowadził gospodarz wzorowo. Bóg mu zapłać za tych chwil kilka myśliwskiej rozrywki. Pobyt w Porchowej długo nam w pamięci zostanie.

Albert Mniszek.

W Uszwi, 22. grudnia 1901.

Dwa dni polowania w Bukównie u pana Stanisława Cieńskiego, należały do najładniejszych tego sezonu. Położenie urocze tego rewiru nad Dniestrem, i obfitość zwierzyny, a szczególniej mnogość dzików sprawia, że pobyt w tej kniei jest prawdziwą biesiadą myśliwską i to wykwintną. Czarne pole nie zawiodło, bo choć na czarnej stopie się polowało, dzików było, co niemiara. Niestety, że kula nie zawsze idzie tam, gdzieby się pragnęło i zamiast w dzika, często pcha się w buk najniepotrzebniej pod słońcem. Na rozkładzie prócz 32 zajęcy, 2 lisów i 6 rogaczy, notabene w niektórych miotach do zajęcy wcale nie strzelano, mieliśmy siedm dzików, a jeden farbujący może już się znalazł. Dzięki niegodziwym kulom było ich tylko siedm, a mogło być znacznie więcej.

W leśniczówce, które wygodna i obszerna leży w środku kniei, wieczory spędzaliśmy bardzo przyjemne, a opowiadań i naturalnie epopei było bez końca. Naśmialiśmy się tam też serdecznie, przypominam towarzyszom n. p. sen straszny o pożarciu jednego z myśliwych, lub zaklęcia szczęścia drugiego i t. d. Czas był nieszczególny, bo i brak śniegu, i jednego dnia deszcz, to rzeczy niekoniecznie pożądane.

Sumiński.

Hujcze, 18. grudnia 1901.

Wykaz ubitej zwierzyny w r. 1901 w Hujczu, powiat Rawa ruska:

Pożytecznej

Rogaczy	16
Zajęcy	59
Bażantów	11
Kuropatw	123
Przepiórek	47
Słonek	7
Chruścieli	72
Dubeltów	66
Kszyków	404
Kaczek	17
Kurek	39
Razem	861

Szkodliwej:

Lisów	16
Kotów	60
Psów	25
Jastrzębi	20
Srok	65
Wron	112
Razem	298

Ogółem padło pożytecznej i szkodliwej sztuk 1159.

Kociuba, leśniczy.

Hadle, 14. grudnia 1901.

Dnia 26 i 27 listopada polowaliśmy u p. Władysława Komorowskiego w Gwoździcu Starym w 10 strzelb. Pierwszy dzień śliczny, mroźny, a słoneczny, słusznie przeto można było sądzić, że zając będzie w polu, tymczasem rozkład wykazał, że i w lesie było go dosyć. Nazajutrz w nocy lekka przypruszka, lasy oblekły się w szatę zimową, śnieg popisany tropami, nowe tedy wrażenia i nowe roskosze dla myśliwego. Rezultat z dwóch dni następujący: 314 zajęcy, 12 rogaczy, 11

lisów, 1 kuropatwa, 1 jastrząb i 5 sów uralskich, razem 344 sztuk.

Na wniosek teścia gospodarza uchwalono za każdy chybiony strzał małą grzywnę na dochód dzieci z Wrześni, z czego zebrała się pokaźna sumka 100 koron.

U p. Adama Kozłowieckiego w Hucie Komorowskiej odbyło się polowanie w dniach 4-go i 5-go grudnia w 12 strzelb. Zabito zajęcy 130, rogaczy 8, lisów 2, jastrzębia 1, razem 141 sztuk.

Aura była fatalna, deszcz naprzemian ze śniegiem padający przez oba dni, studził zapał myśliwych i pogonki i popsuł rezultat, gdyż byłoby pewno przeszło 200 sztuk padło. Teraz już pisząc przy zielonym stoliku te słowa, rad jestem, że się zajączki wykpiły, gdyż i zwierzynie należy się od czasu do czasu jakieś v o r, na co owych 8 miesięcy ochrony nie wystarczy wobec coraz gęstszej ręki myśliwych i coraz lepszej broni.

12-go grudnia u p. Tadeusza Śmiałowskiego w Kańczudze na polach zabito w 9 strzelb 43 zajęcy. Zadymka i wicher był tego dnia taki, że lufy często nastawione ku zającowi skręcały w bok, wskutek czego śróty nie zawsze tam padały, gdzie sobie strzelec życzył. Miałem jednak sposobność podziwiać i ładne strzały. Nestor naszych myśliwych, p. Bzowski zabił 2 zające, jednego po drugim na 90 i 95 kroków. Trzeba dodać, że broń nabył w pracowni Splichala w Krakowie, nie chcąc dać zarobku Prusakom. Oby znalazł naśladowców!

Piotr Łastowiecki.

L w ó w, w grudniu 1901.

W Kruszynie pod Częstochową u ks. Lubomirskich odbyło się w dniach 29, 30 listopada, 2 i 3 grudnia 1901 polowanie, którego rezultat ze wszech miar zasługuje na podanie do szerszej wiadomości. Padło bowiem w tych 4 dniach w 10 strzelb przy powietrzu bardzo niekorzystnem 2122 sztuk, a mianowicie: 1519 zajęcy, 343 bażantów, 222 kuropatw, 34 królików, 2 cietrzewie, 1 lis, 1 łasica. Z tego padło jednego dnia sztuk 886, a mianowicie: 463 zajęcy, 284 bażantów, 134 kuropatw, 5 królików. Tegoż dnia jeden myśliwy, hr. Tomasz Zamoyski, znany ze swych polowań na lwy w Afryce wspólnie z hr. J. Potockim, zabił 54 kuropatw ciągnących, która to cyfra, również jak ogólna 134 kuropatw w jednym dniu w grudniu jest niezawodnie imponującą i świadczy o niezwykłej wprawie w strzelaniu do ptaków ciągnących. Również zasługują na uwagę cyfry: 418 ptaków przy 463 zającach jednego dnia, dalej ogólna 567 ptaków dzikich, t. j. sztucznie chowanych, nareszcie 1 lis na 2122 sztuk.

Lisy w tej okolicy widocznie prawie zupełnie wytępione. Cietrzewie padły tylko dwa, a to z tego powodu, że polowano głównie t. zw. sztrajfami. Przy polowaniu miotami padało tam już do 30 cietrzewi jednego dnia. W polu polowano wyłącznie sztrajfami: był jeden kociołek, w którym padło przeszło 300 sztuk. Na polowaniu tem zebrano na dzieci wrzesińskie pokaźną kwotę 1150 rubli.

W dniach 17 i 18 grudnia 1901. polowano w Wysocku u hr. Zamoyskich w polach w 7 strzelb przy fatalnem powietrzu. Padło w tych 2 dniach 507 sztuk, a mianowicie: 495 zajęcy, 9 kuropatw, 3 lisy. Rezultat na stosunki galicyjskie bardzo ładny, który przy mrozie mógłby być znacznie lepszy. *A. L.*

H a w ł o w i c e, 23. grudnia 1901.

Przeczytawszy z uwagą „pogadankę o strzale śrótowym“ w ostatnim „*Łowcu*“ słów parę powiedzieć pragnę.

Nie zgadzam się ze zdaniem korespondenta, że najodpowiedniejszym jest cal. 16 — a to z następujących powodów.

W krajach sąsiednich, gdzie więcej strzelają i więcej badają przyczyny i skutki strzałów, odbywają się próbne strzelania w Jena, Liège, Suhl, Haleuse, Birmingham, Londynie — miałem sprawozdania z tych prób bardzo dokładne, ale nie było wypadku, aby cal. 16 pobił strzelbę cal. 12. Raz szesnastka ruśnikarza Barelli z Berlina zbliżyła się do dwunastki o tyle, że trzema punktami pobitą została — zresztą były znaczne różnice i to jest zupełne naturalne — cal. 16, silny naboj, ma $4^1/_2$ do 5 gramów czarnego prochu, 32 gr. śrótu w Nr. 4 72 ziarnek, cal. 12 ma $5^1/_2$ gr. prochu, 40 gr. śrótu, w Nr. 4 ziarnek 88 — ma więc o 16 ziarnek śrótu więcej i o tyle jest więcej szansy zabicia, o tyle jest koło rzutu śrótowege większe — nie przeczę jednak, że cal. 12 i 16 są najodpowiedniejsze — 12 do kniei, 16 do ptactwa w polu. Wytrawni strzelcy strzelając do gołębi o zakłady używają tylko cal. 12.

Wyczytałem dalej w tej korespondencyi, aby nie używać przybitka na proch o jeden kaliber większego niż strzelba, a jeżeli kto to czyni, aby tego zaniechał — na to się całkiem nie zgadzam, przez tarcie większe w lufie siła się zwiększa, a nie słabnie wcale — gdyby ktoś strzelił kulą mniejszą, niż lufa sztućca nie byłoby tarcia, ale strzał byłby i słaby i niecentrowny — nigdy nie używam przybitków innych tylko cal. Nr. 10 do strzelb cal. 12 grubszych jak centymeter (doppeltstark) idąc za poradą próbnych strzelań w Niemczech — a łusek 70 mm. długich i z wyników jestem zadowolony, zwierz ginie jak piorunem rażony. Bardzo chwalą również ten system nabijania wszyscy, którym go poleciłem.

Mam znajomego, który sprowadził strzelbę za drogie pieniądze z Londynu. Po kilku polowaniach chciał ją za pół ceny sprzedać, bo kaleczyła nie zabijając na miejscu, poradziłem mu przydłużenie gniazda nabojowego do 70 mm. i używania prasowanych grubych przybitków cal 10 do cal. 12. Gdy go później spotkałem był zachwycony skutkiem — dziękował mi za dobrą radę i mówiąc „teraz ta strzelba jest doskonałą w całem znaczeniu tego słowa, wynik przeszedł oczekiwania“. Miałem strzelbę 12-kę Nowotnego kosztowało dużo, strzelała miernie, gdy jej gniazda nabojowe przydłużyłem na 70 mm. i nabijałem przybitkiem 10, a była cal. 12, byłem z niej całkiem zadowolony. Broń taką nazywają „Pigeon gun“ czyli „*Taubengewehre*“ — niemiec, powaga na tym polu pisze o tej broni, co następuje:

„Przy strzelaniu gołębi w Londynie, Monte Carlo, Ostendzie, Wiedniu, Peszcie, gdzie ten sport uprawiają ze znajomością rzeczy i o znaczne sumy się zakładają, oraz o wartościowe dary konkurują — używają „*Matadore Schützen* — zwyczajnie tak zwanych Pigeon gun, których siła przebijania znakomita, możność trafienia jest nieomylną. Ażeby osiągnąć jak najlepszy skutek

używają 70 m. długich łusek — napełniając je wzmocnionym nabojem prochu. Strzelba taka musi być silniej niż zwykła zbudowana. Z tego wynika, że Pigeon gun między inną bronią zajmuje pod każdym względem pierwszorzędne miejsce — i żadna inna broń z tą się równać nie może. Używam zawsze tej broni i daję o jeden kaliber większe przybitki na proch, prasując je przez odpowiedni przyrząd i jestem z wyników zupełnie zadowolony, a jeżeli jaka sztuka zwierza ujdzie z życiem co się rzadko zdarza, to wina wiekiem osłabionego wzroku, ale nie broni — *mea culpa*“.

Robiłem ostatnimi czasy próby z bezdymnym prochem, otóż strzał z cal. 12, nabój $3^{1}/_{4}$ gr. austr. bezdymnego, śrót Nr. 4 na 45 metrów do drzwi jodłowych cal grubych — nie przeszedł na wylot ani jeden śrót.

Prochem czarnym Nr. I. „*Jagd und Scheiben Pulwer*“ 5 i pół gr., śrót 4. ta sama odległość przebiło drzwi ziarnek pięć.

Prochem pruskim mat. drobniutkim 5 i pół gr., śrót Nr. 4 przeszły prawie wszystkie ziarnka na wylot. Proch pruski jest od naszego Nr. I. o dwa stopnie silniejszy, nasz ma 9 a pruski 11 stopni siły — pruskiego więc używam — ma być w Niemczech proch czarny, mający 12 stopni siły, dający bardzo mało dymu ale tego pomimo, że się o niego w paru miejscach dowiadywałem, dostać nie mogłem — nazywa się „Saksonia“.

Teofil Żurowski.

Bulowice, 1. grudnia 1901.

Na polowaniu w Wieprzu ad Andrychów, u hr. Stefana Bobrowskiego, zabito dnia 28 i 29 listopada w 10 i 8 strzelb razem 139 zajęcy, 2 kuropatwy i 2 dzikie kaczki. Królem polowania starosta Geppert, wicekrólem gospodarz.

Adryan br. Larisch,
delegat bialski.

Perehińsko, 10/12 1901.



W Perehińsku już od dłuższego czasu w roku bieżącym lis wyrządzał we wsi znaczne szkody, wśród białego dnia zabierając z pod chałup włościańskich drób i tak dalece przywykł on do widoku ludzi, że gdy mu chciano porwaną kurę odebrać kilka razy, zupełnie nie zraził się widokiem zbliżających się ludzi, lecz defilował dalej ze swą ofiarą przez wieś.

Przez całe lato i jesień lis co kilka dni ukazywał się we wsi, zabierając kury, często zaszczycał tutejsze gr. k. probostwo swojemi odwiedzinami, zabierając w miarę potrzeby kury i kaczki, a że potrzeby w tym względzie miał dość wygórowane, więc gospodarstwo ks. proboszcza wkrótce ujrzało się ogołocone z 45 kur. Należy dodać, że probostwo leży w środku wsi i jest otoczone obszernym ogrodem, gdzie lis w rozmaitych porach pozwalał się widywać, posuwając swoją odwagę do tego stopnia, że gdy w jesieni b. r. dwie osoby przy oknie probostwa rozmawiały, lis wyszedłszy z kryjówki, usiadł na otwartem miejscu na ścieżce, o 20 kroków od okna i obserwował przez dłuższy czas rozmawiających. Na probostwie jest wprawdzie pies, ten jednak okazywał zupełną wobec intruza tolerancyę.

Ponieważ zaś kur nie można było uchronić przed stałym nadzorem lisa, więc przetransportowano je do tylnych sieni probostwa. Tymczasem lis przed kilkoma dniami wieczorem wsunął się przez otwarte chwilowo drzwi do sieni a gdy służąca powracająca z wodą zobaczyła lisa w sieni, przymknęła drzwi, służba zbiegła się do sieni, i wkrótce na placu boju okazało się „koromesło“, wobec którego sytuacya zmieniła się na niekorzyść dla lisa. Wyskoczył on na znajdującą się w sieniach pakę i bronił się przez dłuższy czas, dopiero przyniesiona siekiera zakończyła walkę. Lis był stary i duży.

Hołubowski.

Kosianówka 22/12 1901.

„Lepiej później, jak nigdy“ trzymając się tego, dopiero teraz donoszę. jak to obiecałem we wrześniu, o ciągu słonek. Niestety ciąg słonek tegoroczny w naszych okolicach był bardzo słaby a od 10 października do 23 zupełnie słonek nie było (zwykle najsilniejszy ciąg). Ledwo 14 zabiłem polując dzień w dzień. W zamian słonek dał nam św. Hubert kuropatw tak wiele, jak jeszcze nigdy, dużo zabito, dużo zostało, a że zima łagodna, jest więc nadzieja, że dobrze przezimują. W jesieni było mnóstwo kszyków i kaczek, dość powiedzieć, że korzystając z pozwolenia p. Małachowskiej upolowaliśmy w listopadzie w Stryjówce na stawie malutkim, ledwie parę morgów obszaru t. j. ja i mój kuzyn St. K. 35 kaczek w paru godzinach. Po raz pierwszy tego roku 18 b. m. polowało nasze nowo założone Towarzystwo w Turce; knieje rzeczywiśhie piękne, w 7 miotach padło 18 rogaczy, 97 zajęcy i 8 lisów; dodać trzeba, strzelano nieskończenie dobrze.

Królem polowania pod każdym względem p. Przedrzymirski. Śniegu nie ma, więc polowań mało, gdy tylko zaczną się, to zdam relacye z polowań, na których będę uczestniczył.

Adam Maniewski
delegat tarnopolski.

Kamienna 13/12 1902.

Czytając ostatnie Nra. Łowca, mało spotykałem się z wykazami zabitych słonek w tym roku. Rok obecny był w naszych stronach, jeśli już nie obfity w ciąg słonek, to przynajmniej można powiedzieć, iż na brak zupełny skarżyć się nie można było. Z powodu zajęć różnych nie mogłem sobie pozwolić buszowania za tym tak miłym ptakiem dla każdego myśliwego a jednak zebrałem długodziubych 76 sztuk, a razem padło w Kamiennej 128 sztuk. Parę ciągów można nawet zaliczyć do bradzo dobrych, na jednym takim ubił syn w trzech godzinach 19 sztuk przed wyżłem, gdyby mógł był cały dzień pochodzić, to byłby do 30-stu doprowadził. Nie mogę powiedzieć, był tegoroczny ciąg w naszych stro-

nach bez ale. Najprzód na Podgórzu było dosyć, a niżej w Tłumackiem skarżono się, że słonek nie było. Także miejsca ciągle zmieniały, raz na mokrawinach, prawie na wodzie, w łozinach tylko je można było znaleźć, a drugi raz tylko w gąszczach debrowych na suchych pagórkach, a czasem na rzadkiem zupełnie. Poluję dość dawno i znam się z tym ptakiem, lecz nigdy mi się nie zdarzyło, by tak zmieniał swe lęgowiska, może kto z czytelników wie przyczynę, gdyż dla mnie to zagadka. Kuropatw w tym roku była obfitość, nawet dość ubito, ale dużo pozostało na rok przyszły, jeśli szczęśliwie się uchowają, to za rok będzie nawet więcej jak w tym roku.

Zajęcy okazywało się, iż będzie bardzo dużo, ale gdzieniegdzie już się skarzą, iż wyginęły na motylicę, o tem dopiero ponowa wyda sąd, gdyż wedle mnie zając tylko w niektórych rewirach mógł wyginąć na motylicę. Polowania wstrzymane z powodu niezwykłej pory nieodpowiedniej, każdy z myśliwych oczekuje ponowy, a tej ani rusz się doczekać. *G. Głuchowski.*

W dniach 17, 18, 19 i 20 grudnia odbyło się polowanie w Łówczycach, w majątku hrabstwa Henryków Starzeńskich. W 12 strzelb ubito: 2 dziki, 33 rogaczy, 7 lisów, 47 bażantów, 5 kuropatw, 248 zajęcy i 2 drapieżniki, razem sztuk 344.

Zważywszy, że polowanie wypadło w czas najniekorzystniejszy, przy zupełnej odwilży i błocie, jednym dniu deszczowym, a dwóch dniach mglistych, co niezmiernie utrudniało poznawanie rogaczy i kogutów, nie mniej, że polowanie z wyjątkiem dwu kociołków, odbywało się w kniei lub łozach, a zwierzyna w tych warunkach chętnie przebywa w polu, rezultat osiągnięty muszę nazwać niezmiernie świetnym, świadczy on o zaletach Gospodarza jako hodowcy, a ład i komenda myśliwska, jak nie mniej dobór drużyny, świadczy pochlebnie o nim jako myśliwym.

Niezmiernie miłym dla ucha myśliwego były wygrywane artystycznie na trąbce przez gospodarza pobudki i sygnały myśliwskie, z któremi tak muzykalnie oddanemi — muszę się przyznać — nie spotykałem się nigdzie.

Do dzików strzelano w pięciu miotach, dwa podniesiono, a dwa ciężko postrzelone uszły niestety w obcy rewir. W tych miotach jednak strzelano równocześnie do rogaczy, lisów, bażantów i zajęcy, a chyba nie dużo jest takich miotów w kraju, gdzieby taką rozmaitość w jednym miocie spotkać można. Wspomnieć także muszę, że bażanty są chowane na dziko, a lisy z pewnością nie piwniczne, lub skupywane, strzał przeto do koguta w tym rewirze równa się prawie strzałowi do słonki.

W polowaniu brała udział także Gospodyni domu, która wytrwałością i cnotami myśliwskiemi przynosi zaszczyt temu Zakonowi a niejednemu Towarzystwu za wzór by posłużyć mogła.

Wieczorem, gdyśmy wracali do ślicznego pałacu, wyglądającego czarująco przy rzęsistem oświetleniu, a w bardzo ładnym parku, gdzie nas czekało gościnne a serdeczne przyjęcie w wesołem i miłem towarzystwie drużyny myśliwskiej, to wówczas każdy z nas czuł, że to naprawdę jedna z milszych chwil w życiu i pragnął tylko, żeby się jeszcze kiedyś powtórzyły.

Lwów, 22 grudnia 1901.

Stanisław Matkowski.



ODEZWA!

Zwracamy się z prośbą do Szanownych Członków Towarzystwa, aby raczyli wkładkę na rok 1902 jak najrychlej do kasy Towarzystwa nadesłać.

Należyta gospodarka funduszami Towarzystwa i regularne wydawanie „Łowca“ jest wprost niemożliwe, jeżeli wkładki nie będą zaraz z początkiem roku uiszczone. Że Wydział Towarzystwa ma do pokonania znaczne trudności, dowodem to, że jeszcze dzisiaj zalega z wkładką przeszło 100 członków, że zatem do kasy nie wpłynęło około 1000 koron, tak bardzo przy końcu roku potrzebnych. Wkładki te zalegają u członków, którym żadną miarą nie może stanowić trudności tak mały wydatek, jakim jest wkładka — gdybyśmy ich imiona wymienili, nie chcieliby sami wierzyć, że z nadesłaniem tej kwoty zwlekać mogą — jest to tylko zapomnienie, o którego usunięcie w interesie regularnego wydawnictwa „Łowca“ bardzo prosimy. ***Wydział.***

Kalendarz łowiecki.



Wolno polować na cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, pardwy, ptactwo wodne i błotne, rogacze i zające.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

DO SPRZEDANIA

Poszukujemy tropowca na dziki bardzo pewnego, nie goniącego nic prócz dzika. Oferty należy wnosić pod adresem: „Zarząd dóbr Żurawno“. Psa zapłaci się po dokładnem wypróbowaniu.

Dziczyznę, ptactwa, drób kupuje każdą ilość. Jan Borys Przemyśl.

Kupię ładną suczkę „Seterkę“ czarną z białem, półroczną z bardzo dobrej rasy. Major Komornicki, Kamionka Strumiłowa.

Leśnik kawaler lat 22 obeznany z wszelką gałęzią leśnictwa, oraz i z tartakiem. poszukuje posady od 1 grudnia r. b. albo od 1 Stycznia 1902, najchętniej do nadlesnictwa za pomocnika. Łaskawe oferty nadsyłać Fr. Mozolewski, Bulwendorf poczta Briessen.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.